

Wielka podróż do źródeł

Głos w dyskusji na temat
Realności bogów

Najpierw kilka rozważań o charakterze pseudogatunkowym. Książka profesora Juszczaaka należy do zapomnianego dzisiaj gatunku, łączącego w jednym utworze punkt widzenia nauki, filozofii, sztuki i religii; „łączącego” znaczy syntetyzującego, bo przecież wspomniane punkty widzenia nie funkcjonują w niej oddzielnie. Takie połączenie szokuje odwagą, mającą po trosze charakter wyzwania, zbija z tropu i wyprowadza z równowagi. Mnie ta książka wyprowadziła z równowagi i napełniła niepokojem, co stanowi o jej wadze także dla innych, podobnych do mnie, czytelników. Zresztą nie zdołałem się z nią jeszcze uporać pomimo uważnej lektury, którą z pewnością powtórzę. Na razie powróciłem do nie czytanych od dawna Homera i Hölderlina.

Pisząc swoją książkę, profesor Juszczaak zajmuje pozycję „filozofa-artysty”. „Filozof-artysta” to koncept Nietzschego, przywołujący marzenie wielu, żyjących przed nim i po nim filozofów, różnie realizowane, a niejednokrotnie uznawane za niemożliwe do zrealizowania. Wiesław Juszczaak przyjmuje w praktyce pisarskiej w pierwszym, już napisanym, a zapewne i w dalszych tomach zamierzonej tetralogii, postawę bliską, lepiej może powiedzieć: ukształtowaną po swojemu, owego marzenia filozofów. Dla osób znających pisarstwo Juszczaaka jest oczywiste, że taka postawa dojrzała w nim i przejawiała się na różne sposoby od dawna. Dla mnie stało się to całkowicie jasne od czasu, kiedy wpadła mi w ręce godna uwagi książka Jana-Nöela Vuarnet, zatytułowana właśnie *Filozof-artysta* (słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000). Kiedy spotkałem wówczas profesora Juszczaaka, powiedziałem mu, że czytam książkę o nim, ale nie zainteresował się tą wiadomością. Może pora, by ktoś mnie pomógł i zajął się „sklasyfikowaniem” Juszczaaka, przymierzając jego prace do koncepcji omówionych przez Vuarneta.

Jeszcze kilka uwag, poprzedzonych krótkim wyjaśnieniem: właściwie nie chciałem i pewnie nie powinienem zabierać głosu w tej dyskusji z powodu niewystarczającej uczoneści, co piszę bez ironii, a zwłaszcza bez minoderii. Zajmuję się problematyką czasów o wiele nowszych i właściwie nigdy nie cofam się poza wiek XVII. W kwestiach religijnych przestrzenia, w której się poruszam, jest niepodzielnie Biblia i w pewnym stopniu świat żydowski. Od stosunkowo niedawnego czasu zajmuje mnie problematyka religijna w literaturze, sztuce, myśli teoretycznej pisarzy i artystów, w filozofii, ale właściwie tylko między wiekiem XVII a XX. Pragnę jednakże zwrócić uwagę na niepokój zasiany przez „niewygodną” i przeciwną poprawności politycznej książkę Juszczaaka w umysłach i – *horribile dictu* – duszach jej nieuczonych odbiorców, którzy stanowią, być może, większość wszystkich jej czytelników.

Książka Juszczaaka jest skierowana nie tylko do przekonanych, co podnoszono w dyskusji, ale do wierzących: wyznających jakąkolwiek religię, chociażby tę ogólnikową, sprowadzającą się do uznania sfery religij-

nej życia człowieka za niezmiernie ważną, godzących się z tym, że istnieje „realnie” jakaś sfera boskości, chociażby mglista, że chodzą po ziemi ludzie wyznający wiarę w Boga osobowego i nie są to koniecznie osobniki słabe na umyśle i reprezentujące „ciemnogród”, sekty, bądź dawno przezwyciężone stadia rozwoju kulturalnego człowieka. Konsekwentnie – a zwłaszcza choćby w najmniejszym stopniu agresywnie – niewierzącego czytelnika książka Juszczaaka musi obrazić, rozjuszyć, albo po prostu znudzić: jest to przecież książka w swej najgłębszej istocie religijna, religijna namiętnie, „obiektywnie” i „subiektywnie”, poruszająca się na poziomie, na którym, „wszystkie religie stanowią jedno”, jak chciał William Blake. W najbardziej osobistym fragmencie *Dziennika apokryficznego* Wiesław Juszczaak pisze jednak z całkowitą jasnością: „... [Święta Droga w Eleusis] jest to miejsce święte niezależnie od wyznawanej wiary. Nie wyrzekam się i nie wyrzeknę się swojej. Ale powraca, właśnie przez to może, pytanie: co znaczy «pogaństwo»?” (s. 35).

Jest prawdą, co podnoszono w dyskusji, że w książce profesora Juszczaaka daje się obserwować zwrot ku przeszłości, powrót do źródeł, nostalgia za przeszłością. Autor nigdy tego nie ukrywał, przeciwnie, wielokrotnie to podkreślał. Powracający w jego ostatniej książce motyw sprzeciwu wobec pojęcia postępu, odnoszonego do twórczości, sztuki, literatury, kultury jest powtórzeniem tego, o czym pisał niejednokrotnie w swoich wcześniejszych pracach, tym razem dotyczy religii. Religia jest w jego ujęciu prawdziwie mocna, czysta w momencie nieodległym od swoich narodzin, w stanie niejako pierwotnym, by później wyczerpywać się i ulegać degradacji. Jeśli tak jest, istnieje regres jakościowy w religii; czy to oznacza, że istnieje także postęp? Jestem przekonany, że go nie ma, ale pozostaje niepokojące mnie pytanie, dotyczące postępu – regresu, a także inne, pokrewne: czy wynikałoby stąd, iż religie dawniejsze, pierwotniejsze mają przewagę i większą moc niż młodsze? Dlaczego zatem Wiesław Juszczaak nie chce wyrzec się swojej młodszej religii na

rzecz starszej, greckiej, na jakiej podstawie ja mam obstawiać przy chrześcijaństwie, zamiast „powrócić” do religii naszych „starszych braci”, jakimi są wyznawcy judaizmu? Lista podobnych, to znaczy niepokojących, pytań jest wcale długa.

Procedury nostalgiczne w myśleniu profesora Juszcza nie są niczym przypadkowym i mało ważnym, wręcz przeciwnie, są tak zasadnicze, że niepodobna ich krytykować, nie podważając jednocześnie wszystkiego, co napisał w *Realności bogów*. Jego książka zdaje mi się wielką podróżą do źródeł, która to podróż fascynuje mnie, a jednocześnie napawa lękiem przed niemożliwym do ograniczenia i przewyciężenia pesymizmem, dotyczącym tzw. „naszych czasów”, który zdaje się konieczną konsekwencją jego rozważań, oraz obawą przed jakimś trudnym do określenia zatraceniem się w fascynującej i przerażającej zarazem otchłani przeszłości.

Na zakończenie chciałbym zatrzymać się przy innego rodzaju niepokojach, o jakie przypawiła mnie książka profesora Juszcza: idzie o relację racjonalnego i irracjonalnego. Poznanie poprzez marzenie, które przywołuje autor, odnosi się do takich procedur poznawczych, które dostarczają danych niedostępnych poznaniu racjonalnemu. W odniesieniu do fenomenu religii, może lepiej: wiary, poznanie prawdziwe i godne zaufania dostępne jest jedynie badaczowi wierzącemu; to samo, jak już zwracałem uwagę, dotyczy czytelników książki. O religii, wierze można zatem jedynie, choć to niemało, świadczyć, przeżywszy uprzednio głębokie doświadczenie o charakterze mistycznym. Wszelka inna postawa badawcza jest skażona nieodwołalnie racjonalizmem, „pozytywizmem”, jak chce autor, a zatem fałszywa, co najmniej powierzchowna. Otwiera się tutaj droga do mistycyzmu i nie mam zamiaru negować jego wartości w odniesieniu do religii i wiary. Czy jednakowoż mistycyzm daje się postulować, czy do mistycyzmu można po prostu dojść, skoro tylko podejmie się taką decyzję? Oczywiście, mistycyzm jest różnie definiowany i praktykowany, ale poprzestańmy na rozumieniu najpowszechniej akceptowanym. Byłoby to zatem pragnienie zjednoczenia z Bogiem czy bóstwem bądź absolutem, czy może mocami wyższymi, któremu odpowiada specjalnego rodzaju powołanie, wezwanie z wysoka, łaska i wybranie. Człowiek stwarza jedynie warunki przeżycia mistycznego, skutkiem przygotowania poprzez odrzucenie świata widzialnego i częstokroć bardzo surową ascezę. Resztę spełnia Bóg (bóg). Powołani przez Boga różnych czasów, w różnych pismach świętych, odczuwają lęk i proszą Boga, by wybrał innego człowieka, bardziej godnego. Czy nie nazbyt łatwo „akceptujemy” mistycyzm bez refleksji i trwogi, czyniąc go łatwym, niewiele bądź nic nie kosztującym, a zatem całkowicie fałszywym? Szukamy nie mistycyzmu, lecz dreszczu. Nie chcemy pamiętać, że oznacza on, winien oznaczać całkowite zniszczenie życia, które jest nam tak drogie, unicetwienie całkowite naszego „ja”, które

tak uwielbiamy. Mistycyzm oznacza wybór postawy, w ramach której mówimy: „nie ma we mnie innej woli, niż wola mojego Boga”. Oznacza wybór szaleństwa prawdziwego, nie szaleństwa rodem z niefrasobliwego dyskursu. Czy tego rzeczywiście świadomie chcemy? Myślę, że pragnienie mistycyzmu jest w naszym świecie bardzo rzadko spotykane. Książka Wiesława Juszcza jest w jakimś sensie bardzo odległa od naszej współczesności.

Czy i jak można pogodzić mistycyzm z życiem codziennym w jego praktycyzmie i trywialności? Nie wiem, chociaż historia dostarcza najróżniejszych przykładów; mieściłby się w nich kasus Emanuela Swedenborga, jednej z najosobliwszych postaci nowożytnej kultury europejskiej, mistyka i wielkiego pisarza, uczonego i urzędnika. Podniesienie irracjonalnego stawia także zasadnicze pytania natury metodologicznej w odniesieniu do naszej, mojej pracy; i na te pytania także nie mam łatwej odpowiedzi.

Staje się teraz oczywiste, co miałem na myśli, mówiąc, że książka profesora Juszcza wyprowadziła mnie z równowagi i napełniła niepokojem i dlatego jestem mu za to wdzięczny. Jednym kopniakiem rozwalił moje starannie ułożone „puzzle” i wypieszczone schematy, które dawały mi poczucie bezpieczeństwa, jakiego dostarcza nawet nietrwały i złudny porządek. Muszę się teraz pozbierać w sensie dosłownym i przenośnym, a taki stan nieporządku, który należy przekształcić na powrót w porządek, zawsze daje jakiś zysk. Niektórzy twierdzą, że porządek jest w ogóle niepożądanym, a może niemożliwym do osiągnięcia. Nie jestem o tym przekonany; stawiam na napięcie między chaosem a próbującym go okiełznać porządkiem. Nie wiem na pewno, w jakim stopniu zgodzę się z profesorem Juszcziakiem, co może brzmieć arogancko, ale to będę wiedział po ponownej lekturze jego książki. Nie to jest zresztą dla mnie aż tak ważne, a pewnie i dla niego, czy i w jakim stopniu pogodzimy się i uładzimy. Owa grzeczność byłaby zapewne jakimś zaprzeczeniem sensu jego przesłania, zawartego w *Realności bogów*.

Z mojej wypowiedzi wynika jasno, dlaczego miałem wątpliwości, czy zabierać głos. Jest ona, jak widać, rzeczywiście nieuczona i daje się bronić jedynie jako zapis pewnego doświadczenia odbioru, zapewne nie wyłącznie jednostkowego. Niewykluczone, że jest niezbyt mądra. Może należy odnieść do mnie samego wypowiedź jednego z bohaterów Witkacego: „Powiedziałem coś bardzo głębokiego. Przypuszczalnie jest to bzdura”. Jeśli tak, proszę o wybaczenie.